

Polska – Białoruś: Synchronizacja Pamięci



ADAM MICHALAK

Historyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego

I Polsce, i Łukaszence zależy na białorutenizacji Białorusi. Ale dla nas jest ważne, by ten proces przybrał formę przyjazną współczesnej Polsce. Nie możemy dopuścić do powstania na Białorusi „drugiej Litwy”

Podstawą polityki międzynarodowej nie są sentymenty, ale twarde argumenty: na możliwości danego państwa i układy geopolityczne wpływają potencjał militarny, zasoby naturalne, ludność, zdolności przemysłowe i zajmowana przestrzeń geograficzna. Nie można jednak zapominać o tym, że do osiągnięcia celów, szczególnie gdy brakuje nam jakiegoś zasobu, należy czasem użyć bardziej delikatnych i subtelnych metod. Jedną z tych metod jest polityka kulturalna.

Słuszność moralna

Jednym z ważniejszych kierunków wytyczonych dla polskiej polityki kulturalnej po 1989 r. są graniczące z nami na wschodzie państwa, należące do dawnej Rzeczypospolitej Szlacheckiej: Białoruś, Litwa i Ukraina. Niestety, po prawie 27 latach od powstania III RP, wyniki tej polityki, czyli budowanie przyjaznych relacji na gruncie historii i kultury, są mizerne, a środki przeznaczane na nią – niewystarczające. Niezadowolające efekty nie

są jednak spowodowane jedynie błędami polskiej strony, lecz także uporem naszych partnerów, obawiających się „polskiego imperializmu”.

Litwini nie są w stanie zaakceptować nawet używania pisowni polskich nazwisk w swej przestrzeni publicznej, a w litewskich podręcznikach do historii okres wspólnej państwowości jest często przedstawiany jako zniewolenie i duszenie przez Polaków litewskiej kultury.

Niewiele lepiej wyglądają relacje z Ukrainą. Tożsamość tego państwa budowana jest na podstawie pamięci o zrywach kozackich przeciw Rzeczypospolitej, ale i Moskwie. I o ile można się spodziewać, że ta kwestia nie będzie stanowiła przeszkody we współpracy, to dynamicznie rozwijający się na zachodniej Ukrainie kult UPA i próby podnoszenia go do statusu oficjalnej ideologii państwowej stanowią poważną barierę w relacjach pomiędzy Polską a Ukrainą. I nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości dało się ten problem rozwiązać.

Co do Białorusi, sprawy wyglądają nieco inaczej. Działalność kulturalna państwa polskiego była bowiem nakierowana jak dotąd nie na współpracę z władzami w Mińsku, ale na wspieranie opozycji demokratycznej oraz Polaków na Białorusi. Takie podejście miało doprowadzić do demokratyzacji Białorusi, co uznano za moralnie słuszne. Niestety, postawienie na „słuszność moralną”, a nie na skuteczność, dało mizerne efekty. Reżim jak trwał, tak trwa, opozycja jest słaba, a Polacy na Białorusi mają ograniczone możliwości kultywowania swojej tradycji i kultury. Jednak to właśnie Białoruś – spośród trzech wymienionych państw – posiada największy potencjał w dziedzinie współpracy kulturalnej. W dłuższej zaś, na razie nieokreślonej perspektywie, może powstać tam ideologia państwowa, która nie tylko będzie neutralna wobec Polski, ale wręcz otworzy nowe możliwości współpracy i intensyfikacji działań pomiędzy oboma państwami. Czas ku temu wydaje się właściwy.

Białorusini – Ludzie Sowieccy czy Pany?

Białorusini to społeczeństwo, które dopiero się zamienia w naród. Większość z nich, czyli około 4/5, to rosyjskojęzyczni Białorusini, którzy uważają się za obywateli tego kraju, ale wypierają się przynależności do narodu białoruskiego. I nic dziwnego: od XIX wieku są oni karmieni ideą trój-jedynego narodu rosyjskiego, którego rzekomo są częścią. Posiadają natomiast rozbudowaną tożsamość lokalną. Liczy się dla nich historia miejscowości czy regionu, z którego pochodzą. Kwestia narodowości jest sprawą bardziej zatartą. To oznacza, że Białorusin głównie dba o interes swój i najbliższej wspólnoty, a nie o interes państwa czy narodu. Jeśli chce szukać

bliskiej Białorusinom tradycji, byłaby to tradycja Rosji Sowieckiej, co bynajmniej nie oznacza, że uważają się oni za Rosjan.

Białorusini to społeczeństwo, które dopiero się zamienia w naród. Większość z nich, czyli około 4/5, to rosyjskojęzyczni Białorusini, którzy uważają się za obywateli tego kraju, ale wypierają się przynależności do narodu białoruskiego

Taki stan rzeczy jest wynikiem zatrzymania procesów narodotwórczych na Białorusi. Krótki okres działań w tym kierunku, pomiędzy 1991 a 1994 r., przerwało dojście do władzy Aleksandra Łukaszenki, który postawił na ideologię sowiecką (z lekkim jedynie zabarwieniem narodowym). Ten ruch zablokował kształtowanie się narodu białoruskiego na kolejne 20 lat. Na dodatek Łukaszenka podniósł w 1995 r. język rosyjski do rangi języka państwowego, obok białoruskiego. Sprawilo to, że liczba osób posługujących się białoruskim nie tylko przestała rosnać, ale wręcz zmalała. W 1999 r. językiem białoruskim posługiwało się jeszcze 37 proc. społeczeństwa, a stale używało go 5,8 proc. W 2009 r. było to już odpowiednio 23 i 3,9 proc. To powoduje, że Białoruski nie jest w pełni rozwinięty, nie posiada do tej pory słownictwa naukowego

i administracyjnego, co ogranicza możliwości jego stosowania. Ale skoro Białoruś zsovietyzowana nam nie odpowiada, to jaką inną tożsamość mogą mieć Białorusini? Chłopską – jak Litwini czy Ukraińcy?

Ze wszystkich czterech państw – spadkobierców Rzeczpospolitej – tylko w Polsce i na Białorusi wytworzyło się tak silne poszanowanie nie tylko dla pochodzenia chłopskiego, ale i szlacheckiego

Białoruska inteligencja, gdy rozpoczęła pod koniec XIX w. kształtowanie myśli niepodległościowej, doszła do wniosku, że naród białoruski jest spadkobiercą organizmów państwowych, które wcześniej istniały na tym terenie, a ich historia jest historią Białorusi. Dlatego też nie tylko czas Białoruskiego Rządu Ludowego powstałego w 1918 r. i obecnej Republiki Białorusi, lecz również historia księstw ruskich: Smoleńskiego, Połockiego czy Witebskiego oraz dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego należą do historii państwa białoruskiego. Istnieją ku temu pewne przesłanki. Mimo że w nazwie Wielkiego Księstwa Litewskiego znajduje się przymiotnik „litewskie”, to większość zamieszkujących go ludzi, w tym elit – bojarów, było ruskiego/białoruskiego pochodzenia. Sami Litwini zresztą, tuż po wchłonięciu przez nich wielkiego obszaru ziem ruskich, ruszczyli się. Językiem urzędowym, ale i powszechnie używanym w WKL, był

język starobiałoruski, poprzednik dzisiejszego białoruskiego. W tym języku było spisane prawo dla WKL: Statuty Litewskie. Trzeba również przyznać, że patrząc na zarys granic Wielkiego Księstwa Litewskiego po Unii Lubelskiej, widzimy w przybliżeniu granice dzisiejszej Litwy i właśnie Białorusi.

Spuścizna I Rzeczpospolitej

Takie podejście Białorusinów do historii WKL niesie ze sobą pewne konsekwencje: Białorusini uważają, że ich naród wydał wielu znakomitych ludzi: wybitnego pisarza, opisującego okolice Nowogródka – Adama Mickiewicza, wybitnego kompozytora i twórcę opery białoruskiej – Stanisława Moniuszkę, a także znanego w Stanach Zjednoczonych „białoruskiego” rewolucjonistę, Tadeusza Kościuszkę oraz innych białoruskich bohaterów narodowych, takich jak Filomaci i Filareci. Do postaci, z których Białorusini mogą być dumni, białoruscy historycy zaliczają wielu polskich władców, choćby Władysława Jagiełłę czy Kazimierza Jagiellończyka. Wskazują również na znakomite rody, nierozzerwalnie związane z białoruską historią: Radziwiłłów, Sapiehów, Tyszkiewiczów i wielu innych. Do takiej tożsamości przyznaje się obecnie ok. 1/5 białoruskiego społeczeństwa. Nie chodzi mi o to, czy podejście Białorusinów do historii Wielkiego Księstwa Litewskiego jest uzasadnione, albo czy Mickiewicz i Kościuszko byli Białorusinami. Chcę jedynie wskazać, że właśnie takie podejście do tożsamości narodowej dominuje wśród białoruskiej opozycji, którą wspiera polski rząd, i wśród pewnej części białoruskich obywateli. Jest to tożsamość, która nie stoi w kontrze do państwa polskiego oraz tradycji I Rzeczpospolitej. Wręcz przeciwnie – afirmuje

ją, uważa ją za integralną część własnej tradycji – jest to grunt, z którego wyrasta młody naród białoruski. Ze wszystkich czterech państw – spadkobierców Rzeczypospolitej – tylko w Polsce i na Białorusi wytworzyło się tak silne poszanowanie nie tylko dla pochodzenia chłopskiego, ale i szlacheckiego: wielu Białorusinów, szuka swych szlacheckich korzeni i często je znajduje, głównie wśród szlachty zasłaniankowej, pozbawionej w XIX wieku praw szlacheckich. Oczywiście w ich mniemaniu to szlachta białoruska.

Zapobiec konfliktowi historycznemu

Tworzenie tożsamości narodowej na takim gruncie może jednak doprowadzić do powstania nowego konfliktu historycznego. Możliwe, że powstanie na Białorusi silny nurt, który będzie forsował ideę, że urodzeni na ziemiach dzisiejszej Białorusi Polacy, tacy jak Mickiewicz czy Kościuszko, to tak naprawdę Białorusini, których Rzeczpospolita sobie zagarnęła. Takie myślenie jest już obecne u białoruskich organizacji nacjonalistycznych. Możliwe, że państwowe instytucje naukowe również przejmą taki pogląd, czemu należy koniecznie zapobiec. W polskim interesie leży przedstawienie szerokim kręgom białoruskiego społeczeństwa poglądu, że postacie takie jak Moniuszko, Ogiński czy Radziwiłłowie stworzyły podwaliny wspólnej historii i kultury tak Polski, jak i Białorusi. Że należą do wspólnego, polsko-białoruskiego dziedzictwa Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych powinny wspólne zająć się stworzeniem programu ukazującego wspólnotę kultury oraz historii Polski i Białorusi. W ten sposób może udałoby się, choćby w przypadku jednego

z naszych sąsiadów na wschodzie, zapobiec wybuchowi konfliktu historycznego.

Pomysł, że Rzeczpospolita nie była tylko polska, a ważne dla jej historii postacie nie są jedynie naszym dziedzictwem historycznym, może wywołać w Polsce niezrozumienie i złość. Przez wiele lat przedstawiano uproszczoną wersję historii, opartą na przekonaniu, że Rzeczpospolita była państwem prawie jednorodnym

Taki program miałby zapewne swoich wrogów, ale też co najmniej jednego, na pierwszy rzut oka zaskakującego, sojusznika. Największym jego wrogiem zapewne byłaby Rosja, chcąca – z oczywistych powodów – jak najbardziej zantagonizować relacje polsko-białoruskie. Drugim wrogiem tworzenia wspólnej narracji historycznej Białorusi i Polski byłyby skrajnie nacjonalistyczne ugrupowania białoruskie, wzorujące się na litewskim ruchu narodowym. Zagrożenie dla takiego programu może wyjść również z samej Polski. Pomysł, że Rzeczpospolita nie była tylko polska, a ważne dla jej historii postacie nie są jedynie naszym dziedzictwem his-

torycznym, może wywołać w Polsce niezrozumienie i złość. Przez wiele lat przedstawiano uproszczoną wersję historii, opartą na przekonaniu, że Rzeczpospolita była państwem prawie jednorodnym, wyłącznie polskim, podczas gdy stanowiła w rzeczywistości konglomerat różnych grup etnicznych, a pojęcie narodu dopiero się tworzyło. Samo określenie „Polak” znaczyło w XVI, XVII czy XVIII wieku zupełnie coś innego niż w późniejszych i dzisiejszych czasach. Tak często przytaczany w tym tekście Tadeusz Kościuszko uważał się za Polaka, czyli członka stanu szlacheckiego – narodu politycznego, ale w swoich listach narzekał, że przyszło mu służyć w „Koronie”, czyli dzisiejszej Polsce, a nie w jego ukochanym Wielkim Księstwie Litewskim. Cieszył się natomiast, że spotkał trzech rodaków: dwóch Litwinów – Białorusinów i jednego Żmudzina – w dzisiejszym rozumieniu Litwina. Wszyscy trzej byli również szlachciami – Polakami. Ważne jest więc, żeby specjalny program historyczno-kulturalny został przygotowany tak z myślą o Białorusinach, jak i Polakach. Wymieniliśmy możliwych wrogów, kto więc może być sojusznikiem w naszym przedsięwzięciu?

Narodowy Łukaszenka

Panujący od przeszło 22 lat prezydent Białorusi coraz silniej propaguje kulturę białoruską, a w tym również kulturę i tradycję dawnej Rzeczpospolitej. Świadczy o tym choćby wybudowany w 2009 r. pomnik Tysiąclecia Brześcia. Znalazły się na nim zarówno podobizny księcia Włodzimierza Wasylkowicza, wielkiego księcia litewskiego Witolda, Mikołaja Radziwiłła „Czarnego”, króla Polski Władysława Jagiełły, jaki i podobizny kołchoźnicy i sowieckiego pogranicznika. Jest to swoista

mieszanka spuścizny narodowej i sowieckiej. Mamy też gruntowną renowację zamku w Nieświeżu – dawnej siedziby Radziwiłłów, zakończoną w 2012 r. Podczas uroczystego otwarcia Łukaszenka fetował członków rodziny Radziwiłłów. Białoruski prezydent wspiera również dążenia do odtworzenia produkcji pasów słuckich, które chętnie nosiła szlachta z Rzeczpospolitej Obojga Narodów w XVII i XVIII wieku. Wytwórnia w Słucku (znajdująca się ok. 100 km na południe od Mińska – red.) wznowiła produkcję pasów w 2013 r. W czasie sierpniowej wizyty prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki na Białorusi, Łukaszenka podarował mu właśnie taki pas. Elementy z pasów słuckich zaczęły pojawiać się na Białorusi także na okładkach książek, na sukienkach, znaczkach pocztowych, monetach. Kolejną rzeczą, którą Łukaszenka lubi obdarowywać znane osobistości odwiedzające Białoruś, to książki o Adamie Mickiewiczu.

Łukaszenka zrozumiał, że może mieć na Białorusi, jeśli Moskwa sobie tego zażyczy, nie jeden, ale kilka separatystycznych obwodów z zielonymi ludzikami

Białoruski prezydent ostatnio zwiększa częstotliwość tego typu działań i ma ku temu powody. Rosyjska inwazja na Krym, a następnie wojna w Donbasie pokazały mu, że kwestia tożsamości narodowej nie jest bez znaczenia, a rusyfikacja społeczeństwa, którą rozpoczął w 1994 r., to zagranie ryzykowne. Dziś większość Białorusinów mówi po rosyjsku, ogląda

i korzysta z rosyjskiej telewizji, atrakcyjniejszej od białoruskiej, rosyjskiego radia i internetu, a cerkiew prawosławna na Białorusi jest zależna od Moskwy. Jest to istotne, gdyż Białorusini są wierzący i liczą się z głosem cerkwi. Łukaszenka zrozumiał, że może mieć na Białorusi, jeśli Moskwa sobie tego zażyczy, nie jeden, ale kilka separatystycznych obwodów z „zielonymi ludzikami”. By zniwelować to zagrożenie, prezydent Białorusi rozpoczął pełzającą białorutenizację kultury. Zaczęto m.in. popularyzować „wyszywanek” – koszulę o tradycyjnych białoruskich wzorach ludowych. Dnia 2 lipca zaczęto obchodzić nowe święto: Dzień Wyszywanek. Kontynuując ten trend Łukaszenka ogłosił mijający rok 2016, Rokiem Białoruskiej Kultury. W 2014 r. Łukaszenka zauważył także nagle osłabienie się języka białoruskiego; nakazał zwiększenie liczby godzin jego nauki w szkołach. Administracja prezydenta doszła wręcz do wniosku, opierając się na badaniach wśród ludności, że zaniknięcie języka białoruskiego jest obecnie największą bolączką Białorusi. Na ulicach Mińska zaczęły pojawiać się reklamy po białorusku. Również operatorzy sieci komórkowych zaczęli używać języka Białorusinów. Na stronie Ministerstwa Obrony Republiki Białoruś w zakładce „Bohaterowie Sił Zbrojnych Białorusi”, obok generałów Armii Czerwonej, pojawiły się takie postacie, jak Konstanty Ostrogski, Jerzy Radziwiłł, Kazimierz Siemienowicz, Jan Karol Chodkiewicz czy Jan Sapieha.

Władze Mińska wydały niedawno pozwolenie na nazwanie jednej z ulic stolicy Białorusi imieniem Tadeusza Kościuszki. Nasilenie się narodowego trendu jest widoczne.

Epilog

Polski rząd powinien wykorzystać tę sytuację i z okazji poprawiających się ostatnio relacji politycznych pomiędzy Polską oraz Białorusią zaproponować władzom białoruskim rozbudowę również i relacji kulturalnych. Nie ulega wątpliwości, że Łukaszenka traktuje kulturę instrumentalnie, używa jej do tego, by zachować władzę, jednak w tej kwestii polskie i białoruskie państwa mają zbieżne interesy. I Polsce, i Łukaszence zależy na białorutenizacji Białorusi. Ale dla nas jest ważne, by ten proces przybrał formę przyjazną, a nie wrogą współczesnej Polsce. Nie możemy dopuścić do powstania na Białorusi „drugiej Litwy” w sensie kulturowym. Wspieranie tylko opozycji nie przyniosło zadowalających rezultatów. Należy więc wybrać inną drogę, nie dając się przy tym wpłatać w propagandę białoruskiego reżimu. Podejście polskiej dyplomacji powinno być koncyliacyjne, ale polska ambasada nie powinna brać udziału w odsłanianiu takich pomników jak Kościuszko i Kołchoźnik. Zadanie nie jest proste, ale trzeba mieć nadzieję, że polska dyplomacja będzie potrafiła wykorzystać polityczne zbliżenie z Mińskiem.